

Robert i Bertrand.

Bajka niedokończona

napisana w grudniu roku 1916-go

przez P. B.

Robert i Bertrand, znane dwaj w złodziejstwie zuchy,
Napadli Stacha Piasta, gdy szedł przez las głuchy.
Bezpiecznie w ciemnej kniei wiedli swą robotę:
Robert zabrał mu buty, a Bertrand kapotę.
Wreszcie na biedę ludzką zupełnie nieczuli,
Sięgnęli do ostatniej na grzbiecie koszuli.
Lecz o tę zaszła znaczna między nimi sprzeczka:
Od słówka do słóweczka
Doszło prędko do tego,
Że podarli się srodze.
I na tej samej drodze,
Z podniesionemi głosy,
Rzucili się na siebie, chwytając jeden drugiego
Za włosy.

Robert chciałby Bertranda na ziemię obalić,
 Bertrand zaś, ze swej strony, aby się ocalić,
 Pragnąłbym jaknajprędzej Roberta udusić.
 O dopięcie tych celów starają się kusić
 Oba. Więc jak na ładach dwa wspięte brytany,
 Zataczają wokoło swe zawzięte tany.

Zwycięstwo w takich razach, na polu czy w lesie,
 Ten weźmie, komu trzeci swą pomoc przyniesie.
 Wiedzą o tem zbrodniarze, więc każdy na oku
 Ma Stacha, co za rowem, przystanął na boku.

Stasiuniu, pierwszy Bertrand uprzejmie doń rzecze,
 Żem cię skrzywdził dotkliwie, ja temu nie przeczę,
 Lecz zapomnij już o tem, wyjdź z gąszczu na drogę,
 . . . Podstaw Robertowi nogę.

Ja go wtedy, bez trudu, na ziemię położę.
 A klnę ci się prawdziwie, jak mnie widzisz Boże;
 Dam ci, za twoją pomoc, upominek suty:
 Zwrócone ci zostaną kapota i buty.
 Wszystko, tak, jak marzyłeś, będziesz miał w kom-
 [plecie.

I w złodziejskim obszernym moim gabinecie
 Zostaniesz pomocnikiem przy starszym lokaju,
 Powiadam ci, Stasiuniu, będzie ci jak w raj.

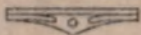
— Nie słuchaj, Piaście, tego, co ten oszust gada,
 Ja, Robert, co innego; ja z dziada pradziada

Rycerz jak stał, rycerz czystej wody,
Kto ze mną aljans trzyma, tego bez nagrody
Ja nigdy nie zostawię. Wszak twe zacne dziady
Mówiły ci zapewne, jako żadnej zdrady
W moim przesławnym domu nigdy nie bywało.
I że temu nieszczęściu, jakie cię spotkało,
Winien jedynie Bertrand. I sam doskonale
Wiesz, Stasiu kochany,
Z jak wielką skwapliwością i jak zawsze stale
Byłeś obdarzany
Z naszej niewyczerpanej dobrodziejstw skarbnicy,
Bez względu kto rządy sprawował
Darami szafował,
Dziadzio mój, ja, czy nasi głośni pomocnicy.
Pomóż mi więc Bertranda powalić na ziemię,
A będziesz sam szczęśliwy i twe całe plemię.
Troszkę się tylko zmartwisz, troszkę cię zasmucę,
Gdy powiem, że ci butów już nigdy nie wrócę,
Bo jak widzisz, obuwia, tak samo, jak chleba,
Mnie samemu oddawna już bardzo potrzeba.
Ale zato, Stasiuniu, ty moje kochanie,
Chodzić możesz, jak kiedyś, w twej własnej su-
[kmanie,
Którą ci zabrał Bertrand, rabuś niegodziwy.
Ja ci ją przyozdobię we wstążki i ptaszki
Strojnij więc i z fantazją, jako Piast prawdziwy,
Wyglądać będziesz pięknie, a nawet wspaniale,
Przyklaskiwać ci będą wszystkie mądre laszki.
Ale

Co widzę?! Ten Stach dziki, ta piastowska jucha
Przepadł gdzieś jak kamfora, mnie wcale nie słucha...

— Stach nie chciał słuchać bredni; miał on inną troskę
Miał na myśli swą bliską twardo śpiącą wioskę.
Do niej prosto, przez krzaki, popędził i budzi
Swych braci, swych krewniaków, wszystkich lepszych
[ludzi.

I woła by do lasu, nie traciwszy chwili,
Z mocnemi powrozami co prędzej dążyli,
Obu podłych zbrodniarzy powalić, krępować,
I, dla dobra ludzkości, do turmy pakować. —



UR 746